

BARBARA KOSMOWSKA

MARATON UCZUĆ



Mój brat i jego bułka z masłem

Tomek

Barbara Kosmowska

MARATON UCZUĆ

© by Barbara Kosmowska

© by Wydawnictwo Literatura

Okładka: Amanda Zaręba

Skład i korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2024

ISBN 978-83-8208-279-1

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

To jest moja mama, Magda.

Akurat teraz wygląda śmiesznie, bo ma twarz w leczniczym błocie. Do tego wydeła policzki, więc Kacper natychmiast ją poinformował, że przypomina żabę.

Trudno o cenniejszą uwagę. Wyciągnięty zielony sweter i wszechobecne błoto nie pomagają w ucieczce od tego porównania, więc wszyscy reagujemy uśmiechem.

Kacper nie jest dumny ze swojego dowcipu, bo przecież on wcale nie żartuje! Naprawdę tak uważa, a co gorsza, nie znosi żab. Są jego zdaniem śliskie i obleśne, więc mama raczej nie ma powodu, aby się tak mile do synka uśmiechać. Ale robi to szczerze, jakby była Kacprowi niezwykle wdzięczna za tę niezamierzoną złośliwość. To są dwie różne szczerości. Ta Kacprowa często bywa bolesna, śmieszna, a nawet okrutna, i już dawno nas do niej przyzwyczaił.

Nadęte policzki mamy rosną w niepokojącym tempie. Zawsze je wydyma, gdy jest oburzona. No tak! Domyślamy się z tatą, że znowu znalazła w necie jakiś irytujący artykuł, z którym się nie zgadza. Za chwilę nerwowo wypuści powietrze

i będzie zaciekle przekonywać tatę, że większych bredni o dzieciakach ze spektrum dawno nie czytała! I że niektóre spektrumowe matki robią swym dzieciakom więcej szkody niż pożytku, produkując na forach takie bzdury!

Tata delikatnie jej przypomni, że kiedyś też była początkującą spektrumową matką i o wielu rzeczach nie miała pojęcia. A po chwili pożałuje swoich słów, bo rozpęta się prawdziwe piekło.

Nie, że samo się rozpęta! Mama jest mistrzynią w wyłapywaniu wszystkiego, co nie idzie po jej myśli. Nawet jeśli uwagi ojca są ostrożne i niepozorne jak muchy, też je usłyszysz. Gdyby zawodowo łapała muchy, nie przeżyłaby żadna!

- Ja??? W życiu nie ogłaszałam takich niedorzeczności! - pieni się w zapiekłym gniewie, aż jej lecznicze błoto skapuje z nosa prosto na laptop. - Ta metoda, z muzyką, przynosi więcej szkód niż korzyści! Ktoś to musi bidulce napisać! Jak myślicie? Napisać?

Zawsze jest gotowa komentować wszystko, z czym się nie zgadza.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - Patrzy zaczepnie na męża, choć przecież wiadomo, jak jest.

Tata podnosi wzrok znad obliczeń, które przygotowuje dla inwestora budowy. Udaje, że śledzi każde jej zdanie. Ale gdzie tam śledzi! Nikt nie dogoni rozpędzonych myśli mamy! Nawet ja, choć reprezentuję szkołę w biegach na setkę. No więc ojciec kiwnie na wszelki wypadek kilka razy głową i zrobi jedną ze swoich mądrych min, że niby wszystko ogarnia. Ale tak naprawdę czeka na moment, żeby chyłkiem powrócić do notatek. Jakby chciał wyjść z domu, nie trzaskając drzwiami.

Trzeba przyznać, że często się w ten sposób wymyka. Czasami nie ma wyboru. Wystarczy, żeby coś poszło nie tak w sprawach mojego brata, i już afera gotowa. Matka się piekli, ojciec jej przytakuje, bo to najlepsze wyjście awaryjne. Ja zwykle łapię doła, gdyż w takich razach nikogo w tym domu nie obchodzi. A Kacper, który obchodzi nas wszystkich i kręcimy się wokół niego, jakby był słupem karuzeli, wyniosłe opuszcza rodzinne zgromadzenie. Zawiesza w swoim kącie kartkę z napisem „nie jestem dostępny” i oddala się z cudowną obojętnością do swoich dziwolągów w sieci, z którymi dogaduje się lepiej niż z nami.

Czasami myślę, że to jego jedyny bezpieczny świat w naszej wspólnej przestrzeni. Wszystko tam jest uporządkowane, pokładane i całkowicie podporządkowane Kacprowi. Gdy tylko przekracza próg swojej komputerowej gry, staje się kimś całkowicie osobnym i samodzielnym. Nagle nas nie potrzebuje, a nawet okazuje wielkie poirytowanie, jeśli jakimś pytaniem czy prośbą próbujemy do niego dotrzeć. Mam wówczas wrażenie, że to od Kacpra ruchu na klawiaturze zależy nasz byt. I że tak naprawdę jest naszym ojcem, utrzymującym tę nieznośną rodzinę, więc to jemu należą się święty spokój i szacunek.

Jednak nie tego zazdroścę mu najbardziej, tylko tego, że nie musi się kontrolować. My - wręcz przeciwnie! Na każdym kroku.

Choćby taka sytuacja.

Zwyczajne słowo „porażka”, od czasu sławetnej wizyty ciotki Zuli, nie ma prawa wstępu do naszego mieszkania.

Gdybyście przypadkiem chcieli tu wpaść na planszówki albo na keks mamy, nie używajcie tego słowa! Nawet kiedy Kacper wam dołoży w każdej z gier i zostanieie bez szans, ani pary z ust o porażce! Tak będzie bezpieczniej.

Biedna ciotka Zula nie miała pojęcia, czym się może skończyć takie „porażkowanie”. Kiedyś wpadła na pogaduchy, akurat tego dnia, gdy Kacper się nie załapał na jakiś turnus terapeutyczny. Wszyscy to przeżywalimy. Ona też! No i jej się wypsnęło, że życie z chorobą Kacpra to wieczna porażka. Że tyle starań na nic. Że to niesprawiedliwe...

Nie chciała powiedzieć nic złego. Raczej wyrazić współczucie. Ale i współczucie, i słowo na „p”, kiedy mowa o Kacprze, są jak wyrok śmierci. Mama nikomu nie odpuści. Teraz ciotkę widzimy tylko przy rodzinnych okazjach. Odwiedzam ją po cichu, bo jest świetna. Czasami zabieram brata. On też za nią przepada. To, oczywiście, nasz wspólny sekret, trzymany w ogromnej tajemnicy. Prawda jest taka, że mama, ta na co dzień miła i kochana Magda, uwielbiana przez nasze wszystkie sąsiadki z bloku, potrafi być zawziętą awanturnicą, kiedy chodzi o jej starszego syna.

No, to już wiecie...

A oto i bohater całego zamieszania. Siedzi tam, na kanapie. Trochę sztywniak, tak już ma. Może przez tę koszulę zapiętą po ostatni guzik? Gdyby jej nie zapiął, uważałby, że w ogóle nie włożył koszuli. Z takim elegantem przyszło mi żyć w jednym pokoju!

Teraz ze skupieniem coś zapisuje w swoim zeszycie. Czasami dodaje do tych notatek jakieś symbole i dziwne rysunkowe szyfry, zupełnie nieczytelne dla kogoś takiego jak ja - zwyczajnego chłopaka. Chciałoby się jakoś delikatnie napomknąć, że mój brat niepotrzebnie traci czas na te bzdety, zamiast wziąć się w garść i zacząć dorastać, czyli - jak normalny chłopak w jego wieku - trochę poszaleć, wywalić te latami zbierane pierdoły,

autka, plastikowe dinozaury, muszelki znad morza. Całą tę graциarnię stojącą w rządkach i regularnie odkurzaną...

Tyle że on właśnie tak dorasta. Wśród tych uzbieranych gracików. Robi to po swojemu i byłbym największym kretyńcem, mówiąc tu o bzdetach.

Dawno zrozumiałem, że Kacper ma po prostu inny rozkład życiowej jazdy. Jego pociągi do dorosłości jeszcze stoją na jakimś zapyziałym peronie, bo mu dorosłość do niczego w tej chwili nie jest potrzebna. Być może nigdy nie będzie. Tego nie wiemy. Jedyne mama wciąż wierzy, że jej starszy synus zalicza właśnie „stan przejściowy”, by któregoś dnia zadziwić wszystkich triumfalnym wyjściem ze swojego spektrum. Trochę żal mi mamy, bo jeśli w tej sprawie nic się nie zmieni, może być bardzo zawiedziona.

W domowym słowniku wyraz na „p”, czyli ta nieszczęsna „porażka”, nie ma prawa zaistnieć, kiedy chodzi o jakieś drobiazgi. Jak wtedy, gdy zimą siądą kaloryfery i grzejemy się przy świeczkach udających ognisko. Ani nawet wtedy, gdy stary opel taty nie jest w stanie dojechać na pobliską wieś, do dziadków, i rozkracza się w połowie drogi, akurat w tym miejscu, gdzie nie ma zasięgu. Porażką nie jest też zła ocena z matmy ani brak kasy na nową zmywarkę czy odwołany wyjazd na moje zawody lekkoatletyczne.

Ale gdyby dla Kacpra zabrakło miejsca na obozie integracyjnym, przypadł mu termin wizyty u psychologa lub, jak teraz, pojawił się głupi artykuł, który może zaszkodzić dzieciakom ze spektrum - słowo „porażka” zmartwychwstaje i jest odmieniana przez wszystkie przypadki.

Jeśli mam być szczery, to do grona porażek należą moim zdaniem również ci durnie z osiedla, którzy się uparli, żeby

przy każdej okazji wyśmiewać Kacpra, choć akurat on jest dla nich miły i nie ma pojęcia, że go wyśmiewają. Im bardziej Kacper nie ma pojęcia, tym durniom weselej. A jak durnie się cieszą, on razem z nimi.

Na szczęście obaj się do nich przyzwyczailiśmy i kiedy zakapiorków z jakichś powodów nie ma na przystanku, Kacper jest wyraźnie zawiedziony. Bo on lubi, jak wszystko się powtarza, czyli jest na swoim miejscu. Nawet durnie z osiedla.

Czasami mu tego zazdroszczę. Że sobie tak żyje, jakby wystarczyło wywiesić kartkę z napisem „nie jestem dostępny” i wierzyć, że cały ten niedobry świat ze swoimi demonami wyniesie się do wszystkich diabłów. I zawsze się wynosi, bo na straży Kacprowego spokoju stoi cała nasza trójka. Dla niego to normalka. Za nic nie musi dziękować, a okazywanie wdzięczności jest mu obce jak język mandaryński. Na szczęście wiemy, że nas docenia. Nauczyliśmy się Kacpra na pamięć. Jego ucieczek przed przytulaniem czy rozpaczliwym szukaniem naszej pomocy. Bo nigdy nie wiadomo, czego może potrzebować do swojego trudnego szczęścia.

Czasami mu zazdroszczę tych przywilejów. Takie życie to bułka z masłem - myślę, zazdrosny o względy rodziców.

Ale czy naprawdę mam apetyt akurat na taką bułkę?

Tyle razy widziałem, jak ją Kacper żuje w samotności. Jest zbyt nieufny, by mieć przyjaciół. Dzieciaki bywają zbyt niecierpliwe, by go poznać i polubić. Zresztą okrutna szczerłość Kacpra potrafi skutecznie odstraszyć nawet tych, którym na moim bracie zależy.

Kiedyś okropnie się na to wkurzałem. Niepotrzebnie. On po prostu zawsze, czy się to komuś podoba, czy nie, mówi, co my-

śli. Gdybym ja tak postępował, miałbym przechlapane! Zresztą, co to za życie, kiedy nie potrafisz leciuchno minąć się z prawdą? Albo przemilczeć jakiejś wtopki czy skuchy. Bo przecież nie każdy zasługuje na szczerłość. A bywa i tak, że można nią kogoś trwale pokaleczyć.

Lepiej niech już zostanie, jak jest. W końcu przywykłem do tego, że ten mój starszy „młodszy” brat robi dziesiątki dziwnych rzeczy. I choć bywa najbardziej wkurzający na świecie, to w takich chwilach też jest moim bratem. Gdybym o tym zapomniał choćby na chwilę, poczułbym się tak, jakby moja bułka z masłem była obłożona plastrami niezdolnego egoizmu.

Kacprowanie w nieskończoność

Tomek

Stoimy na przystanku, drżąc z zimna. Wrzesień rzadko jest tak kapryśny. Po fali upałów mrozi niską temperaturą, a wiatr wywiewa nam z głów ostatnie chwile wakacji.

- Dlaczego wzięłeś parasolkę? - pytam Kacpra.

Jestem wściekły, że wcześniej jej nie zauważyłem. Wyglądamy debilnie, bo jest na domiar złego damska i brzydka. Ale on uwielbia mieć ją przy sobie.

- Będzie dziś padało - odpowiada jak zaprogramowana pogodynka. - Między siódmą piętnaście a dziesiątą przewidywane są przelotne opady deszczu - recytuje zapamiętane prognozy. - W południe może nastąpić...

- Zanim spadnie pierwsza kropla, jeśli w ogóle spadnie - zżymam się - będziesz już w swojej klasie, suchy jak kabanos.

Jestem poirytowany, bo w każdej chwili grozi nam randka z osiedlowymi durniami. A ci, jak ich znam, nie przejdą obojętnie, zwłaszcza koło damskiej parasolki.

- Mama ostatnio kupiła kabanosy. Nie miała parasolki i były mokre - Kacper patrzy na mnie z triumfem. - Mógłbym więc zmoknąć jak kaba...

Nie kończy, bo szczęśliwie podjeżdża nasza ósemka i poganiam go do wejścia. Od szkoły dzielą nas trzy przystanki. Potem ruszamy każdy w swoją stronę, do różnych klas. Ja do swojej VIIIb, a Kacper do zespołu integracyjnego, gdzie ma indywidualne zajęcia. Matmy uczy się z mojego podręcznika, ale większość jego szkolnych książek to, jak się niektórzy śmieją, „zestawy dla głupków”.

Wrócimy do domu razem. Czekanie na brata jest wpisane w nasz plan lekcji, a rodzice lubią powtarzać, że to najważniejszy przedmiot i musimy opanować go celująco.

Mamy szczęście, bo dziś wiezie nas ulubiony kierowca Kacpra.

- Ależ wyrosłeś! - wita go serdecznie zza kierownicy. - No, to teraz wiem, że wakacje się skończyły. Miło was widzieć, chłopaki.

- Dzień dobry! Mam swoją parasolkę, bo dziś może padać - melduje Kacper. - Między siódmą piętnaście a dziesiątą... - rozpoczyna, ale przesuwam go ramieniem w stronę kasownika.

- Pana też miło zobaczyć - uśmiecham się serdecznie.

To wielka ulga wsiąść do autobusu bez komentarzy przygłupów i znaleźć się wśród fajnych ludzi.

- Gdzie z tą parasolką! Na miłość boską, uważaj, gówniarzu! - obrusza się na cały głos pani z pierwszego siedzenia, gdy Kacper potyka się o czyjś leżący na podłodze pakunek i ląduje niebezpiecznie blisko niej.

Już wiem, że nawet miłość boska nam nie pomoże.

- Wcale nie chcę siedzieć na pani - wyjaśnia głośno mój brat. - Dziś może padać między...

- Przepraszamy - dodaję ugodowo, a Kacper przesyła jej szeroki uśmiech.

- I jeszcze się śmieje, bezczelny bachor!

Znajduję wolne miejsca na końcu, gdzie jest najmniej pasażerów. Nigdy nie wdaję się w jakieś głupie dyskusje, nawet gdy na Kacpra lecą gromy. Patrzę na niego i wiem, kiedy trzeba się za nim ująć. Teraz nie trzeba. Jest zadowolony. Zostawił rozsierzoną panią oraz jej potrzebę awantury na przednim siedzeniu. Bardziej go interesuje parasolka. Czy w wyniku wypadku nie ucierpiała za bardzo.

Oby nie! Pamiętam, ile się naszukaliśmy nowej, kiedy jej poprzedniczka poległa w sparingu z wiatrem. Musiała być identyczna i odetchnęliśmy z ulgą dopiero wtedy, gdy właśnie taką namierzyłem na portalu Kupmnie.pl.

- Wziąłeś wszystko? - upewniam się, bo Kacper często zostawia śniadaniówkę.

Jeśli o czymś zapomina, to o jedzeniu.

- Nie, ponieważ nikt nie może wziąć wszystkiego... - zaczyna mnie instruować.

- Pytam o śniadanie - wyjaśniam cierpliwie.

- Śniadanie wzięłem, ale to nie jest wszystko - odpowiada z niewzruszoną powagą.

Obaj się uśmiechamy. On wie, o co go zapytam, a ja od lat wiem, co mi odpowie.

Wyskakujemy z autobusu szczęśliwi, bo zdążyliśmy przed czasem. Kacper nie lubi się śpieszyć, więc dotrze na lekcje o właściwej porze, a ja mam szansę zamienić kilka słów z Kaśką z siódmej, tą nową, z kółka sportowego. Po nieudanych randkach z Melą postanowiłem być totalnym singlem. Ale Kaśka nie dość, że biega jak gazela i chyba jest wporzo, to zawsze mówi do rzeczy, co w rozmowach z dziewczynami nie jest takie oczywiste. Przynajmniej dla mnie. Przez Melanię, z którą spotkałem się zaledwie dwa razy, rosnę na szowinistę, jak lubi dokuczać mi mama.

Gdy autobus odjeżdża, skrzypiąc starym podwoziem, zniebacznie wylewają się na nas hektolitry deszczu. Jakby ktoś specjalnie czyhał, by złośliwie odkręcić kurek z podniebnym śmiechem-dyngusem.

- Jest siódma trzydzieści trzy - Kacper patrzy z satysfakcją na swój zegarek, po czym z miną stwórcy świata i wynalazcy deszczu rozkłada nad naszymi głowami swoją damską parasolkę...

Po ostatnim dzwonku nie wszyscy jesteśmy jednakowo szczęśliwi. Zdarza się, że serdecznie zazdroścę kolegom pędzącym na wyścigi do szatni. Kacper ma często dodatkowe zajęcia, więc ja na swoją radosną chwilę muszę jeszcze poczekać.

- Idziesz z nami, czy zostajesz? - Leo jest moim najlepszym kumplem. I najgorszym, jeśli chodzi o zadawanie irytujących pytań.

- Przecież wiesz - odpowiadam, wciskając na siłę książki do plecaka. - Dziś wtorek, więc zostaję.

- Szkoda - mruczy. - No, żal, kolego... Bo mamy rezerwację na strzelnicę. Ojciec Kuby załatwił... Myślałem, że razem wyskoczymy.

Konrad, klasowa mała do zadań specjalnych, aż zaciera ręce, że tak się podkładam.

- A ty zdziwiony, że masz ksywkę Niania! - śmieje się z głupią satysfakcją. - Tylko ta dzidzia jakby większa od ciebie o głowę - rechocze.

- Poszedłbym może na tę strzelnicę - odpalam błyskawicznie - ale po co? Kacper ma spektrum na legalu, a ty, Kondziu, latasz po życiu bez diagnozy i zagrażasz mojej godności - odcinam się szybko.

- Że co? - Konrad mruga małymi oczkami. Im ma większe muskuły, tym mniejsze oczka - myślę, patrząc na jego głupkowatą minę.

Po cichu przyznaję, że Konrad strzelił celnie. Zabolalo. Pomyslałem, że i strzelnica niepotrzebna, kiedy chce się kogoś zranić.

Przesadzam, bo jestem wściekły.

Leo docenia mój atak, chichocze, ile wlezie.

Przyjaźnimy się od lat. Nigdy mnie nie zawiódł. A ja jego pewnie i z tysiąc razy! Choćby ostatnio. Czekał na mnie w skate parku i się nie doczekał, bo mama zbyt późno wróciła z miasta. W ubiegłym miesiącu nie dotarłem na basen. Tydzień temu odwołałem w ostatniej chwili udział w grze komputerowej i Leo został bez partnera. Na jego urodziny też nie dojechałem, a on nie drażył dlaczego. Nigdy nie pyta. Wie, że jeśli to zrobi, będę musiał „Kacprować” w nieskończoność.

Kacper, Kacpra, Kacprowi, z Kacpre, o Kacprze...

Nie cierpię tego. Zresztą, kto lubi się wiecznie usprawiedliwiać, jeśli nic złego nie zrobił? Co innego wymówić się randką z tajemniczą laską, a co innego zawalić popołudnie na robieniu bratu kanapek.

- Wpadnij do nas po tej strzelnicy. Zagramy w jakąś planszówkę - mrugam do Leo.

Patrzy na mnie takim wzrokiem, jakbym mu proponował, że się pobawimy w dom. W mamę, tatę i synka. Obaj w tym samym momencie parskami śmiechem. Stąd wiem, że choć tak często go rozczarowuję, wciąż jesteśmy przyjaciółmi.

Mam godzinę. Całe sześćdziesiąt minut dla siebie, zanim zgramę Kacpra, który przyklei się do dębu rosnącego pod szkołą i będzie tam stał jak manekin ze swoją nieodłączną parasolką. W szatni wciągam dresowe spodnie i kolce. Noszę je zawsze w plecaku, jakbym codziennie miał wuef.

Boisko od południowej strony, z pustą teraz bieżnią, jest moim całym światem. Okrążę je kilka razy, poganiany przez wiatr. Biegnę ile sił, by go przechytryć. Przyśpieszę, gdy dogoni mnie jedna z moich nielubianych myśli. Wówczas mknę tak szybko, że na kolejnym wirażu ją gubię i znowu czuję się zwycięzcą. Z trybun słyszę nieme brawa. I swoje imię, skandowane przez tłum. Na oczach niewidzialnych kibiców przegoniłem kilka czarnych chmur.

Pierwsza, ogromna i nabrzmiała od zazdrości to myśl o chłopakach, którzy teraz na miejskiej strzelnicy robią z tarcz kompletne sito. Druga chmura to nasz weekendowy wyjazd do dziadków. Kocham ich, ale wiele bym dał, żeby choć raz zostać w pustym domu. Nigdy tak nie jest, więc może stąd to marzenie?

Trzecia z chmur, też ciemna i złowroga, również została w tyle. Czarna od obaw, że za mało trenuję i nie dostanę się

na Międzyszkolne Biegi o Złotą Tarczę. Na razie wygrywam z każdą z tych chmur. Jestem szybszy od wszystkich smutków, skrzypiących żwirem pod podeszwą. Ale czy to wystarczy? Inni ćwiczą codziennie, ja tylko w wolnych chwilach...

Z niedowierzaniem patrzę na zegarek i zrywam się do finiszu. Zbieram ostatnie siły, by jak najszybciej dobiec do szatni. Jeśli zaliczę spóźnienie, Kacper może znowu stać się obiektem kpin i złośliwości paskudnych maluchów ze świetlicy. Przyznaję, to są upiorne bachory, ale jeszcze bardziej wkurza mnie myśl, że mój wielki brat siedzi w kącie i beczy. Czasami wystarczy odrobina czyjejś złośliwości, żeby zamienił się w mokrą pieluchę.

Łzy Kacpra to jedyny deszcz, który przynosi same straty - myślę. - I nawet jego damska parasolka na niewiele się przyda.

W kącie szatni znajduję brata. Siedzi w kucki. Oczy zasłania pięściami.

- Sorki za spóźnienie - dyszę, pochylając się nad nim. - Znowu ktoś ci dokuczył?

Odrywa ręce od suchych oczu, roześmiany. Oszust przebrzydły!

- Ty mi dokuczyłeś - mówi wolno, jak to on. - Niby jesteś szybki, a przychodzisz za późno o cztery minuty i dwadzieścia sekund - w jego głosie brzmi lekka pretensja. - Te niedorozwoje ze świetlicy mogły mnie tu zabić i nie skończyłbym pojedynku z Wielkim Złem...

Uśmiecham się głupkowato i jestem z niego dumny. Dobrze usłyszeć, co twój starszy brat myśli o innych.

Do domu też wracamy przez park. Czasami stajemy przy małym stawku i Kacper dokarmia rezydujące tam kaczki. To

jego przywilej, więc nawet gdy bardziej marzę o jedzonku niż te miejskie pieszczochy, cierpliwie mu towarzyszę.

- Doceń to! - upominam się o pochwałę jak dziecko. - Stoimy tu już dziesięć minut!

Jestem bardziej głodny od jego kaczek, ale przecież mu nie powiem, że w domu też czeka na nas kaczką, tyle że po tajsku.

- Spóźniłeś się. Dlatego to tyle trwa - przypomina mi z wyrzutem.

- Gdybym miał czarodziejskie buty, nigdy bym się nie spóźniał - wzdycham z udawanym smutkiem. Wiem, jak Kacpra ukraść tym małym żarłokom.

Uśmiecha się, wytrzepując resztki chleba.

- Opowiedz mi o nich - prosi, szybko wkładając plecak.

Uwielbia, kiedy fantazjuję o magicznych butach, które niemal same biegają. Nikt takich nie ma, tylko my dwaj. Sam je skonstruowałem i dzięki pneumatycznym sprężynom, ukrytym w podeszwie, możemy pojawiać się i znikać wszędzie, gdzie tylko zechcemy. Wprawdzie Kacper wcale nie zamierza pojawiać się wszędzie, bo on najbardziej lubi być w pokoju, ale w marzeniach nie ma nic przeciwko takim wypadom.

- Do dziadków byśmy sobie w nich chodzili - mówię.

- Byłoby szybciej niż autem taty - przytakuje.

I już do samego domu wymieniamy te wszystkie wspaniałe miejsca od dawna umieszczone na trasie naszych czarodziejskich butów, a ja się czuję jak znany na całym świecie obuwniczy dizajner.

Wolność Tomku w swoim domku

Tomek, Leo

W domu zostawiam uczciwą połowę swojego deseru dla Leo.

- Mogę pograć z wami? - Mama lubi się wcinąć w nasze planszówki. Na mój gust jest zbyt ambitna, co ją często eliminuje ze wspólnej zabawy.

- Przypominam ci, że wciąż masz szlaban na plansze - mruczę z satysfakcją. Po jej oszustwach w chińczyka jednogłośnie uznaliśmy, że musi ponieść karę.

- Dobra. To tylko sobie popatrzę - wzdycha, udając ogromne rozgoryczenie.

Leo wszyscy tu lubią. Każdy z nas z innego powodu.

Ja - wiadomo, to przyjaciel. I jeśli nie mam szczęścia do dziewczyn, to przynajmniej on mi się udał.

Mama go uwielbia, bo Leo jest dżentelmenem i potrafi dogadać się z Kacprem.

Tata lubi, jak do nas wpada, bo wtedy mama chętnie z nami przesiaduje i ojciec może spokojnie pracować.

Kacper okazuje mu przyjaźń po swojemu.

- Zdejmij te brudne buty, jak chcesz zobaczyć moje nowe autka - wzdryga się na widok adidasów Leo. Ale ze wszystkich naszych gości tylko on dostąpił zaszczytu regularnego podziwiania rozrastających się Kacprowych kolekcji. I tylko on